

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/armia-czerwona/29206,Z-bolszewikami-nie-walczyc.html>



ARTYKUŁ

Z bolszewikami nie walczyć...

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: MIROSŁAW SZUMIŁO 16.09.2022

Rankiem 17 września 1939 r. agresja sowiecka zadała cios w plecy Wojsku Polskiemu walczącemu z Niemcami. Wśród zaskoczonych dowódców polskich jednostek panowała wówczas dezorientacja. Wydana wieczorem tego feralnego dnia dyrektywa naczelnego wodza przyniosła zaś tragiczne skutki.

„Zaskakująca” inwazja

Agresja sowiecka była efektem zawartego 23 sierpnia 1939 r. paktu Ribbentrop-Mołotow. Oficjalnie był to tylko układ o nieagresji między III Rzeszą i Związkiem Sowieckim. Towarzyszył mu jednak tajny protokół o podziale stref wpływów w Europie Wschodniej, rozstrzygający o losie Polski i krajów bałtyckich.



Józef Beck (1894-1944)



Edward Śmigły-Rydz (1886-1941)

W ciągu następných dwóch dni treść tajnego protokołu poznały służby amerykańskie, brytyjskie i francuskie. Zachodni sojusznicy nie raczyli poinformować o tym Polaków. Obawiali się, że władze polskie uznają wszelki opór za bezsensowny i przyjmą żądania Hitlera. Oni zaś chcieli zyskać na czasie, kierując pierwsze uderzenie Niemiec na wschód.

Polscy przywódcy nie znali postanowień tajnego protokołu, ale sam fakt nawiązania współpracy sowiecko-niemieckiej był poważnym zaskoczeniem i powinien wzbudzić pewne podejrzenia. Niestety, minister spraw zagranicznych Józef Beck zupełnie ignorował potencjalne zagrożenie ze strony wschodniego sąsiada.

Mało kto zwraca uwagę na fakt, iż na Naczelnym Wodzu ciążył obowiązek zorganizowania ewakuacji swoich żołnierzy do Rumunii i na Węgry w oparciu o obronę linii Dniestru.

7 września rząd sowiecki ogłosił częściową mobilizację Armii Czerwonej i koncentrację swoich sił przy granicy z Polską. Prasa brytyjska z pewną przesadą donosiła o mobilizacji w ZSRS około 80 dywizji i o powołaniu do Armii Czerwonej około 4 milionów ludzi. 14 września 1939 r. londyński „Daily Telegraph” był już pewny, że tak wielka mobilizacja ma na celu zajęcie ziem wschodnich Rzeczypospolitej, „które Hitler z pewnością ofiarował Moskwie w negocjacjach berlińskich”. 11 września ambasador francuski w Polsce Leon Noël donosił swojemu rządowi: „Na terenach ukraińskich, gdzie obecnie przebywamy, rozmaici agenci rozpowszechniają pogłoski o tajnym porozumieniu między Niemcami a ZSRS, na mocy którego oddziały niemieckie nie przekroczą Bugu, pozostawiając wojskom sowieckim całą resztę Polski”.

uzbrojeni, podczas gdy duże zapasy sprzętu wojskowego i amunicji pozostały niewykorzystane w Głównej Składnicy Uzbrojenia nr 2 w Stawach pod Dęblinem. Naczelne władze państwowe od 14 września stacjonowały w trójkącie Kołomyja – Kutry – Kosów przy granicy z Rumunią. Rydz-Śmigły zamierzał zorganizować ostatni bastion oporu na tzw. przedmościu rumuńskim, na linii rzek Dniestr i Stryj.

Racją stanu Polski stawało się uczynienie wszystkiego, aby zablokować drogi do ewentualnego antypolskiego porozumienia między Moskwą a Londynem. Jediną możliwością w tym kierunku było ustawienie ZSRS w roli agresora i jawnego sojusznika III Rzeszy.

Sowieci rzucili do ataku na Polskę w pierwszym rzucie 465 tys. żołnierzy i 4800 czołgów. Należy jednak pamiętać, że ich wartość bojowa w 1939 roku była poważnie ograniczona. Sprzęt był zawodny i często się psuł, żołnierze słabo przeszkoleni, a kadra oficerska przetrzebiona przez stalinowskie czystki. W tych nielicznych przypadkach, gdy Polacy stawiali twardy opór, tempo sowieckiej ofensywy słabło, a Armia Czerwona ponosiła znaczne straty.

Niejasna dyrektywa

17 września rano Rydz-Śmigły w pierwszym odruchu chciał stawić przeciwnikowi zdecydowany opór. Później zastanawiał się jednak nad sensownością prowadzenia walki z Sowiecami. Niemal przez cały dzień wahał się też między pozostaniem w kraju i wyjazdem do walczących wojsk, a ewakuacją za granicę. W końcu, na podstawie fałszywych meldunków o dotarciu oddziałów sowieckich do nieodległego Śniatynia, postanowił przekroczyć wraz z rządem i prezydentem granicę rumuńską, aby się udać do Francji. Ostateczna dyrektywa ogólna, nadana przez radiostację naczelnego wodza 17 września wieczorem, brzmiała następująco:

„Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbrojenia oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami – bez zmian. Miasta, do których podejda bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii”.

Dyrektywa wprowadzała dezorientację i różne możliwości interpretacji. Dawała praktycznie wolną rękę dowódcom jednostek, które znalazły się w styczności z jednostkami Armii Czerwonej. To oni mieli sami decydować o podejmowaniu walki lub nie. Zalecenie pertraktowania z bolszewikami można wręcz uznać za absurdalne. Właściwą decyzję podjął niewątpliwe dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza gen. Wilhelm Orlik-Rückeman, który stawiał Sowiecom zaciekle opór na granicy pod Sarnami. Następnie, aby uniknąć okrążenia wycofywał się ze swoją 9-tysięczną grupą przez Polesie, po drodze tocząc zwycięski bój pod Szackiem. 1 października, po bitwie pod Wytycznem, rozwiązał swoje oddziały, dzięki czemu większość jego żołnierzy uniknęła niewoli. Należycie zachowali się także obrońcy Grodna oraz żołnierze 101 pułku ułanów, którzy pod Kodziowcami wytłukli 800 krasnoarmiejców i zniszczyli 22 czołgi.



**Sowiecka piechota po
przekroczeniu granicy z Polską,
17 IX 1939 r.**

Wielu dowódców nie stanęło jednak na wysokości zadania, poddając swoje oddziały bez wystrzału lub po stawieniu krótkotrwałego oporu. W Tarnopolu kilkunastotysięczna załoga miasta nie zdołała w ciągu 17 września zorganizować żadnej obrony, a następnego dnia poddała się bez walki Sowiecom. Skrajną naiwnością (lub zdradą) wykazał się dowódca obrony Lwowa gen. bryg. Władysław Langner, który miał do wyboru trzy rozwiązania: przebijać się w kierunku granicy węgierskiej, poddać się Niemcom lub skapitulować przed Armią Czerwoną. Zgodnie z dyrektywą Rydza-Śmigłego podjął on negocjacje z Sowiecami i 22 września zawarł z nimi porozumienie, na mocy którego po złożeniu broni 1500 polskich oficerów miało zachować wolność osobistą i prawo wyjazdu za granicę. Sowieci oczywiście złamali umowę i niemal wszyscy oficerowie znaleźli się w obozach NKWD, a następnie dołach śmierci. Inaczej potraktowali Langnera, którego puścili wolno do Rumunii, skąd przedostał się na zachód. W przeddzień kapitulacji Langner sprzeciwił się propozycji ze strony swoich podwładnych, aby podjąć próbę nocnego przebicia się na południe, w stronę Węgier. Dobrze uzbrojona, 15 tysięczna załoga Lwowa mogła z powodzeniem wykonać to zadanie.

W tych nielicznych przypadkach, gdy Polacy stawiali twardy opór, tempo sowieckiej ofensywy słabło, a Armia Czerwona ponosiła znaczne straty.

Trudno doprawdy zrozumieć postępowanie Rydza-Śmigłego i innych polskich oficerów, którzy brali udział w wojnie 1920 r. i powinni wiedzieć czego należy się spodziewać ze strony bolszewików. Ponadto musieli słyszeć o trwających od 1937 r. czystkach w sowieckim korpusie oficerskim oraz o eksterminacji ludności polskiej w ZSRS.

Chaotyczna ewakuacja

W historiografii polskiej trwają spory, czy Rydz-Śmigły słusznie uczynił uciekając do Rumunii, czy też powinien do końca pozostać z wojskiem, choćby miał zginąć. Mało kto zwraca uwagę na fakt, iż na Naczelnym Wodzu ciążył inny obowiązek – zorganizowania ewakuacji swoich żołnierzy do Rumunii i na Węgry w oparciu o obronę linii Dniestru. Tymczasem marszałek rzucił hasło odwrotu do granicy i zabrał ze sobą oddziały z przedmościa rumuńskiego, pozbawiając tych, którzy znajdowali się w głębi kraju, szansy dotarcia do wyznaczonego celu. Ostatecznie na Węgry zdołało dotrzeć 40 tysięcy polskich żołnierzy, a do Rumunii 30 tysięcy.

Zdaniem historyka kampanii wrześniowej Apoloniusza Zawilskiego, można było ocalić większość polskich sił z Wołynia i Podola. Istniała realna możliwość zorganizowania dłuższego oporu na przedmościu rumuńskim w oparciu o dogodne do obrony warunki terenowe oraz połączenia kolejowe z Rumunią. Trzon obrony mogły stanowić jednostki będące w pobliżu: zaprawiona w bojach 10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej pod dowództwem gen. Stanisława Maczka (wzmocniona batalionem czołgów R-35, który ostatecznie w kampanii wrześniowej nie oddał ani jednego wystrzału); grupa „Stryj” broniąca rejonu Drohobycza i Borysławia oraz wycofana za Dniestr załoga Lwowa.

Skutki niewypowiedzenia wojny

Nasi sojusznicy – Francja i Wielka Brytania – ograniczyli się do złożenia w Moskwie not dyplomatycznych wyrażających „najgłębsze zastrzeżenia wobec stwierdzenia, jakoby państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć”. Nie wyrazili jednak zdecydowanego protestu przeciwko agresji. Taką postawę ułatwiało aliantom brak jasnej deklaracji rządu polskiego o stanie wojny ze Związkiem Sowieckim oraz zbyt szybka ewakuacja rządu i prezydenta za granicę.

17 września nikt z członków rządu RP nie podniósł sprawy wyraźnego określenia stanu wojny między Polską a Związkiem Sowieckim z punktu widzenia prawa międzynarodowego. A przecież racją stanu Polski stawało się

uczynienie wszystkiego, aby zablokować drogi do ewentualnego antypolskiego porozumienia między Moskwą a Londynem. Jedyną możliwością w tym kierunku było ustawienie ZSRS w roli agresora i jawnego sojusznika III Rzeszy. Tylko wtedy można było skłonić świat do potraktowania Sowietów jako uczestnika wojny po stronie Niemiec.

W 1940 r. w Katyniu oraz innych miejscach kaźni Sowietci wymordowali ponad 21 tysięcy przedstawicieli polskiej elity. Adekwatna do sytuacji postawa Naczelnego Wodza i należyta organizacja obrony przedmościa rumuńskiego mogła ocalić wielu z nich. Zdecydowane stanowisko władz państwowych wobec sowieckiej agresji mogło natomiast pozytywnie wpłynąć na losy sprawy polskiej w czasie II wojny światowej.



Oficerowie Wehrmachtu i Armii Czerwonej ustalający linię rozgraniczenia wojsk na terytorium Polski zaatakowanym przez Niemcy i Związek Sowiecki (fot. Wikipedia/CC BY-SA 3.0 de/Bundesarchiv)

COFNIJ SIĘ